



środa, 16.08.2023

W realiach wojny

Dokładnie 13 dni, dwa tygodnie bez jednego dnia, spędziłem we Lwowie, zastępując mojego współbrata Mikołaja.

Ks. Mikołaj CR jest proboszczem parafii MBNP we Lwowie, od pierwszego dnia wojny, jako jedyny duszpasterz w parafii. Wielu przeraża praca w kraju, gdzie panuje stan wojny. Ciągłe alarmy, w dzień w nocy, stały się dla niego już codziennością. Nie opuścił placówki, myśląc o tych, którzy potrzebują sakramentów, kościoła.

Postanowiłem choć na kilka dni wspomóc go, by mógł trochę psychicznie i fizycznie odpocząć. Już w drugi dzień pobytu, rozległy się alarmy bombowe, to pierwszy test. Wszyscy zastanawiali się czy nie ucieknę. Na szczęście szybko znaleźli się ludzie, którzy informowali mnie o powadze zagrożenia. Dźwięk syren alarmowych na mieście i w aplikacji mobilnej wywoływał lekki stresik, zwłaszcza w nocy. Było jednak dużo dni bez alarmów, te wyglądały jakby w kraju nie było wojny. Na mieście toczyło się normalne życie, podobnie i było podczas alarmów ludzie nie panikowali, zwyczajnie podporządkowywali się zasadom, np. podczas wizyty w archiwum lwowskim, po ogłoszeniu alarmu, musiałem opuścić budynek i udać się w bezpieczne miejsce. Tak robili wszyscy. Wykorzystywałem wolny czas, na odwiedziny znajomych i miejsc dla mnie osobiście sentymentalnych.

Pierwsze ważne miejsce to ul. Piekarska 59, nasz pierwotny klasztor i internat dla Ukraińców. Kościół obecnie należy do babtystów, w dawnym seminarium jest hotel, internat po wojnie był szpitalem wojskowym, następnie przekazany został patrijarchatowi moskiewskiemu, wraz z rozpoczęciem wojny odebrany należy do miasta. Chyba jeszcze nikt nie miał okazji zobaczyć internatu w środku. Dzięki mojej przewodniczce udało mi się wejść do środka, zobaczyć pomieszczenia gdzie były sypialnie, kaplica grecka. W dwóch pomieszczeniach natknąłem się na freski, które remontujący obiekt na szczęście pozostawili. Pierwszy fresk znajdujący się na korytarzu to cud rozmnożenia chleba, w jednym z pomieszczeń znajduje się malowidło Zmartwychwstania i serca Jezusowego. Myślałem wtedy o naszym Ojcu Pawle Smolikowskim CR, który posługiwał w tym miejscu i zaprojektował kaplicę wschodnią (grecką). Następnie wstąpiłem do kościoła, który już kilka razy widziałem. Tam dużo śladów po nas.

A w parafii życie się toczyło. Posługa, codzienna Msza Święta, spowiedź, nabożeństwa, liturgia grupie neokatechumenalnej, wspólnocie Galilea. Wspaniali sąsiedzi codziennie przynosili mi obiadki. Po Liturgii ludzie przychodzili z zapytaniem, czy czegoś nie potrzebuję. Czułem się jak u swoich. Ostatnia noc pamiętna, dwie godziny w schronie a w tle odgłosy... po chwili okazało się, że jedna rakietka nie została zestrzelona. Jednak cały czas czułem się bezpiecznie.

W drodze powrotnej wstąpiłem do Sambora, posuguje tam ks. Juliusz CR i ks. Jarosław CR. Jest tam duża społeczność naszych rodaków. po smacznym obiedzie ruszyłem na granicę i godzinami wieczornymi dotarłem do Krakowa.

Po co się dzielę z wami tym wspomnieniem? Chcę pokazać, że ludzie potrzebują nas zmartwychwstańców w różnych miejscach, także i tam gdzie trwa wojna. Chciałbym również pokazać, że podczas wojny życie też może wyglądać "normalnie" a my nie możemy pozwolić, by strach nas paraliżował.

Jeśli tylko będzie potrzeba nadal jestem gotowy wspomóc moich braci. Was proszę o modlitwę, by zakończyła się wreszcie wojna i o nowe powołania do naszego zgromadzenia.